

[03/2018](#)

rozmowa

z Brygidą Helbig

# Maria i starcy

rozmawia [Karolina Kuszyk](#) ilustracja [Nadia Linek](#)

*Z Brygidą Helbig, autorką książek o Marii Komornickiej/Piotrze Właście, spotykam się w berlińskiej kawiarni Metropolen na Charlottenburgu, jednej z tych, w których starsze panie siedzą w czapkach nad torcikami i małą czarną.*

## *Rites de passage*

**Karolina Kuszyk:** Myślisz, że nie podobałyby jej się te nasze kawusie i kobiece nad ciasteczkiem rozmowy?

**Brygida Helbig:** Trudno powiedzieć. W drugiej fazie swojego życia, po tym jak z Marii Komornickiej przedzierzgnęła się w Piotra Odmieńca Własta, rzeczywiście surowo traktowała swoje ciało i ćwiczyła się w samodyscyplinie, pościła. Ale lubiła też od czasu do czasu dobrze zjeść. Zmysłowe radości nie były jej obce. Może zjadłaby z nami ciasteczko. Ale *small talku* nie znosiła. Jak się zdaje, wołała od razu przechodzić *ad rem*.

**Proszę bardzo: myślisz raczej *Maria* czy raczej *Piotr*?**

Jednak *Maria*, co nie znaczy, że tracę z pola widzenia jej drugą tożsamość. Ale jej podstawową tożsamością, do której także wróciła pod koniec życia, jest tożsamość żeńska. Piotr jest dla mnie raczej rolą, maską, ratunkiem od doznanych krzywd i traum. W Piotrze się schroniła. Dobrze, że znalazła taki sposób poradzenia sobie ze wszystkim, co jej się przytrafiło. Chociaż otoczenie zupełnie nie potrafiło jej wyboru zaakceptować. A przecież większość swojego życia przeżyła jako Piotr Odmieniec Włast.

**Przypomnijmy moment przelomu. W 1907 roku, podczas podróży z matką, w hotelowym pokoju w Poznaniu pali swoje kobiece suknie. Żąda, by od tej pory zwracać się do niej per Piotr Odmieniec Włast. Już wcześniej publikowała pod tym pseudonimem. Teraz pseudonim określa również jej nową tożsamość. Obcina włosy. Usuwa też podobno zęby, żeby nie było widać jej kobiecych rysów. Ubiera się w męskie stroje, pali fajkę. Co oznacza to przejście?**

Rytualne ustanowienie nowego porządku. Zamiast popełnić samobójstwo, ku któremu się skłaniała i które było też tematem jej wielu wczesnych utworów, wybrała zmianę tożsamości i śmierć kobiety w sobie. To mi przypomina palenie czarownic, tylko że jej nikt nie spalił, ona zrobiła to sama, symbolicznie, *pars pro toto*, paląc w piecu swoje suknie. Używam często

formy męskiej, pisząc o Komornickiej/Właście, żeby zaznaczyć swoją solidarność z tym wyborem. To była ogromnie ważna cezura w jej życiu, podobnie jak już wcześniej pobyt w sanatorium, a później w domu dla obłąkanych.

### **Kiedy tam trafiła?**

Najpierw trafiła do sanatorium. To było w 1903 roku, po tym jak w Paryżu doznała pierwszego załamania nerwowego, podróżując sama, po rozwodzie, odrzucona przez część środowiska literackiego. Szukała nowego sposobu na życie, chciała się doksztalać. Ale dopadły ją traumy z przeszłości. Pojawiły się zachowania, które zaalarmowały jej otoczenie. Modliła się publicznie w bibliotece, wylała kubel wody na głowę bibliotekarza, a na syna Adama Mickiewicza kazała mówić wyłącznie *syn Adamowy*... Czytając polskich romantyków, owładnięta ideą Rodu, odrzucona przez rodzinę, chciała umościć sobie miejsce w czymś większym od rodziny – Rodzie Wielkich. Stąd ten *syn Adamowy*. A do pierwszego domu dla obłąkanych trafiła po tym, co stało się w Poznaniu w roku 1907.

Czytając polskich romantyków, owładnięta ideą Rodu, odrzucona przez rodzinę, chciała umościć sobie miejsce w czymś większym od rodziny – Rodzie Wielkich

### **Lot**

**Ale porozmawiajmy jeszcze o ruchu wznoszącym, o locie. Bo lot był piękny. I wszystko tak dobrze się zapowiadało. Rodzina uznawała ją za cudowne dziecko. Jako siedmiolatka pisała kronikę domową, a w wieku czternastu lat stworzyła zbiór opowiadań, które ukazały się drukiem, gdy miała szesnaście lat. Z ojcem łączyła ją wprawdzie trudna relacja, choleryk bo choleryk, ale przecież musiał ją bardzo kochać, skoro sfinansował jej pierwszą publikację. Chociaż tekstów nie rozumiał, a nawet uważał je za skandaliczne! Szczególnie te, w których wypowiadała posłuszeństwo osobie ojca. To pod każdym względem wyjątkowe...**

Tak, to prawda, tym bardziej że Augustyn Komornicki postępowcem żadnym nie był. Typowy przedstawiciel polskiej szlachty o poglądach konserwatywnych. Nie znosił lewicowych ideałów wyznawanych przez przyjaciół Marii, z którymi napisała słynne „Forpoczty” – Wacława Nałkowskiego i Cezarego Jellentę. Obawiał się, i były to obawy słuszne, że Komornicka wejdzie w kręgi artystyczne i straci dobre imię jako kobieta. A mimo wszystko chciał ją kształcić, widział jej talent, o co rodzeństwo było diabelnie zazdrosne. Wysłał ją nawet na studia do Cambridge! Był to także podstęp, bo chciał ją tym sposobem oderwać od warszawskich lewicowców, ale wyjazd do Cambridge w czasach, gdy kobiety z reguły w ogóle nie studiowały, był ogromnym przywilejem, którego zresztą osiemnastoletnia córka zupełnie nie umiała docenić. Z Cambridge uciekła po pół roku, wolała pisać książki w Warszawie niż obcować z angielskimi studentkami, odciętymi od męskiego świata i jej zdaniem zbyt ugodowo „układającymi się” ze społeczeństwem patriarchalnym (tzn. godzącymi się na zbyt wiele ograniczeń roli kobiecej) Była szalenie radykalna. Zresztą to nie Nałkowski i Jellenta wprowadzili ją w świat nowoczesnych wówczas idei, literatury i filozofii, łącznie z Nietzschem. Zrobił to...

**...kuzynek!**

Nikt inny. Starszy, zblazowany kuzyn, Bolesław Lutomski, jej pierwsza, nieszczęśliwa miłość...

### **...przez którą chciała się topić.**

Tak, chciała się po „kobiecu” topić, ale już Staszka, tytułowa bohaterka napisanego przez nią wówczas utworu, wybrała pistolet. Po „męsku”.

**Po rozstaniu z Lutomskim Maria wybiegła z domu wieczorem z zamiarem popełnienia samobójstwa, ale że było już po zmroku, została zatrzymana przez żandarmów rosyjskich i wzięta za kobietę lekkich obyczajów. I na posterunku poddano ją tajemniczym oględzinom.**

O tym wydarzeniu wiemy ze wspomnień sporo od niej młodszej siostry, która na początku lat sześćdziesiątych napisała dla Stanisława Pigonia bardzo ciekawe wspomnienia. Ukazały się wtedy trzy świadectwa o Komornickiej: siostry Anieli, brata Jana i kuzyna Oszackiego, który był lekarzem psychiatrą. Ze wspomnień Anieli rzeczywiście wynika, że na posterunku Maria została poddana oględzinom lekarskim, ponieważ nie miała książeczki zdrowia. Założono, że jest młodocianą prostytutką. Owe oględziny były wówczas na porządku dziennym, często przeradzały się w molestowanie seksualne lub gwałt. Nie wiemy, co dokładnie przytrafiło się Marii, ale już samo to badanie musiało być dla niej źródłem ogromnego wstydu. To na pewno musiała być trauma, ale nie taka, o jakich teraz często mówimy...

### **Dzisiaj trauma się strywializowała... Egzaminu nie zdałam, traumę mam.**

No właśnie. Ja mówię o prawdziwej traumie. W dodatku związanej z palącym wstydem. Takiej, która pozostawia trwałe ślady w psychice i o której nie wolno mówić. I która daje o sobie znać po kilku, nieraz kilkunastu latach. Gdy przepali się lont.

Wstyd widać także w bardzo przejmującym utworze literackim pt. „Intermezzo”, w którym w formie baśniowej opisała to, co jej się przytrafiło. Bohaterką jest Cyganka, która wieczorem samotnie spaceruje po mieście. Tam jest dokładnie taka scena, zatrzymanie przez żandarmów, badanie lekarskie. Tam jest wszystko powiedziane, łącznie z wykropkowanymi słowami, jakie padają pod adresem dziewczyny, i zalewająca ją fala wstydu, podczas gdy niebo i ziemia niemo się całemu zajściu przyglądają. Oczywiście to nie znaczy, że wydarzenia musiały mieć taki przebieg. Ale w twórczości Marii/Piotra jest wiele motywów, które uporczywie powracają – głównie dojmujące poczucie winy i wstydu, a później próby odpokutowania za winę, oczyszczenia się. W jej późnym dziele, „Xiędze poezji idyllicznej”, jest czułe spojrzenie na młode kobiety, dziewczynki, z nadzieją, że *to* je ominie. Nie wiemy zresztą, czy już wcześniej nie doświadczyła molestowania seksualnego. Słyszałam już takie teorie. A to że ojciec, a to że sąsiad...

### **...wuj...**

A to że wuj... Jestem ostrożna z teoriami, ale powracający motyw romansu starszego mężczyzny i bardzo młodej kobiety oczywiście zastanawia. Jak wiemy, w tamtych czasach prawie każda dziewczyna doznała jakiegoś przekroczenia seksualnych granic, a Komornicka była osobą o szczególnej wrażliwości. W „Białym małżeństwie” Różewicza, napisanym na kanwie jej losów, jest taka scena, jak to ojciec z matką znajdują w pamiętniku nastoletniej córki zdanie: „Chciałabym cię smagać”...

## **Czyli erotyka spod znaku *fin de siècle*'u i -Masocha?**

No tak, i trochę leśmianowska. Tylko że u Komornickiej ta erotyka nie występuje w funkcji afirmatywnej. Nie ma u niej sadomasochistycznej przyjemności, lecz są wstyd i wściekłość, a także poczucie winy i świadomość grzechu. Ona jest zła, że jej *to* zrobiono. Trzeba pamiętać, że jako młoda dziewczyna była bardzo religijna; był okres, kiedy się umartwiała. Umartwiała się jak grzesznik, ktoś, kto za takiego się uważa. Ona jest daleka od smaczków w stylu Sachera-Masocha, ona chce ukarać mężczyznę fizycznie, bo to on obarczył ją winą i wstydem, a ona dała się wciągnąć. On jako mężczyzna wyszedł z tego czysty, ona zaś jako kobieta... no cóż.

**No i mamy układ jak z powieści Rodziewiczówny, który zresztą dobrze odzwierciedla panujące wówczas asymetrię między płciami. On, hulaka i zdobywca niewieścich serc i ciał, z wszelkich erotycznych przygód wychodzi bez zwały. Ona zaś bez zwały pozostać musi aż do zamążpójścia.**

Otóż to. Dlatego w jej prozie poetyckiej „Miłość” czytamy: „Chcę dokatować się w tobie jęku z najgłębszych otchłani, z tej przepaści nędzy, gdzie się chroni dusza zadowolonych i sytych”.

**Hm, hm.**

I dalej: „Czysta byłem przed tobą, nietknięta przerażającą mocą kochania – tej okropnej, brutalnej miłości, która gardzi i wyje pożądaniem. (...) Pokalałeś mnie oczyma swymi – i musisz zginąć. Pokalałeś mnie zniewagą dotknięcia – i nie ma tortury, której nie wymyślę dla ciebie”.

**A co z: „Chcę zbudzić w tobie ducha – o ty, który mi objawiłeś ciało”?**

No właśnie. Mówi się też o jej romansie z żonatym Cezarym Jellentą, z którym była w Szwajcarii Saksońskiej i który najpewniej też jej „objawił ciało”. Kontrapunktem miłości cielesnej obciążonej wstydem jest jej miłość do Gucia, platoniczna, bezcielesna. W poemacie „Czartolania” dziewczyna musi wyznać czystemu chłopcu, jak bardzo jest grzeszna i brudna. W tym utworze dla zmasanej miłości cielesną nie ma innej drogi niż skok do grobu i śmierć. I ten motyw wskazuje na to, że w życiu Marii musiała się wydarzyć trauma lub kilka traumatycznych wydarzeń na tle seksualnym, po których przeszła na stronę męską, odciawszy się od ciała. Zajął ją duchem. Ze zmysłowych przyjemności też to i owo ją cieszyło – herbata i fajka, przyroda, kaligrafowanie „Xięgi poezji idyllicznej”, malowanie akwarel. Ale seksualność znikła. Z czasu, gdy mieszkała w domu brata, Jana, od 1918 do 1944 roku, pochodzi wspomnienie jednej z jego wnuczek, Marii Dernałowicz, z opisem, jak to Piotr Odmieniec nie podał ręki któremuś z gości brata... po prostu uciekł. Odmawiał, odmawiała kontaktu cielesnego z kimkolwiek.

Maria Dernałowicz opowiadała też, jak Piotr Odmieniec przepędził ją i jej siostrę kijem, bo po wstaniu z nocników jako malutkie dziewczynki biegały po domu z gołymi pupami. Ja w tym zajściu nie widzę świętego oburzenia, lecz troskę, lęk: uważajcie na siebie, żeby nie spotkało was to, co spotkało mnie! Gołe pupy dziewczynek musiały być takim spustem uruchamiającym *flashback* – gdy wraca trauma z przeszłości, nie kontrolujemy emocji. Teraz przerabiamy traumy na terapiach. A Komornicka wzięła się do tego sama. Nie popełniła samobójstwa, a wykonała nad sobą ogromną pracę.

Teraz przerabiamy traumy na terapiach. A Komornicka wzięła się do tego sama. Nie popełniła samobójstwa, a wykonała nad sobą ogromną pracę

## Forma męska

### **Czy wybrała formę męską również dlatego, że w jej życiu było wielu mężczyzn, którzy wywarli na nią wpływ, a kobiety chyba żadnej?**

To nie do końca tak z tymi kobietami. Tęskniła za matką. Bardzo chciała zbliżyć się do matki, szczególnie od momentu gdy zmarł ojciec. Próbowwała się znaleźć w niej oparcie, ale to się zupełnie nie udało. Bo matka wspierała ją, kiedy Maria była obiecującą młodą damą. Gdy została Piotrem, wszystko się skończyło. Była jednak pewna kobieta, która odegrała w jej życiu dużą rolę. Była nią jej serdeczna przyjaciółka z młodości, Zosia Villaume, później Zahrtowa. Sporo pisała o niej Izabela Filipiak w swojej książce „Obszary odmienności”.

Gdy Maria przebywała w domu opieki, Zosia pomogła jej załatwić rentę dla literatów, próbowała też wydać jej teksty. Zachowała się ich korespondencja, która świadczy o wielkiej emocjonalnej bliskości przyjaciółek, a także o wzajemnych inspiracjach. Izabela Filipiak dopatruje się nawet miłości. Ale poza tym rzeczywiście duży wpływ wywierali na nią mężczyźni. O ojcu już mówiliśmy. Byli Lutomski, Nałkowski, Jellenta, no i Zenon „Miriam” Przesmycki, redaktor młodopolskiej „Chimery”.

### **Mistrz, który zawiódł ją najbardziej ze wszystkich.**

Przesmycki był zachwycony jej twórczością. Z początku pisała w duchu dekadencym, potem jej twórczość była mocno zaangażowana społecznie, a dzięki wpływowi Przesmyckiego zaczęła tworzyć uduchowioną, modernistyczną, parnasistowską lirykę najwyższego lotu – choć oczywiście dziś mamy dużo dystansu do tej konwencji. Maria, bo wtedy jeszcze Maria, z uniesieniem oczekiwała każdego listu i wizyty Przesmyckiego. Ze świadectw wynika, że był dla niej mistrzem, nazywała go Magiem. Przeżyła wielkie rozczarowanie, gdy ożenił się z dość – jak mówiono – prozaiczną kobietą, kierowniczką pensji, z którą uprawiał róże i grał na cztery ręce – Anielą Hoene...

### **...która „omdlewała w objęciu”...**

...tak jak lubił. Przynajmniej tak możemy przypuszczać. Zamknął „Chimerę” i skończyła się „sztuka dla sztuki”, a z Komornicką nie chciał mieć nic wspólnego. Ona jak na jego gust „odjechała” za daleko. Sztuka sztuką, ale Przesmycki chciał mieć normalne życie. Wszystko w granicach.

### **A profesor Pigoń to co? Serce się kraje na samą myśl!**

Tak, w 1937 roku Pigoń wysłał do niej list. Maria już od trzydziestu lat była Piotrem. List musiał obudzić w Piotrze, zapomnianym przez nurt życia literackiego, wielkie nadzieje. Odpowiedział z namysłem, radością, wdzięcznością.

### **A Pigoń nie odpisał, nawet kurtuazyjnie. Przestraszył się?**

Pewnie tak. I znowu kolejne upokorzenie. Prześledźmy chronologię tych upokorzeń. W 1907 roku Nałkowska, jako dziecko zazdrosna o ojca Wacława Nałkowskiego, a i później niedarzą-

ca Komornickiej sympatią, nawet nie wymieniła jej na I Zjeździe Kobiet Polskich. Potem zamążpójście i chorobliwie zazdrosny mąż, który do niej strzelał. Skandal i rozwód. Później doszło do niesprawiedliwego podziału spadku po ojcu, który tak nią wstrząsnął, że rodzina wezwała lekarza, by dał jej szprycę na uspokojenie. No i zamknięcie „Chimery” i zdrada Przesmyckiego, który kompletnie się od niej odsunął. W Poznaniu, na krótko przed tym jak Maria została Piotrem, Przesmycki podobno miał ją odwiedzić w hotelu. Ale zamiast niego zjawił się lekarz, w dodatku jakiś taki niezdrowo ciekawski, zainteresowany trzecią płcią. To Marię rozwścieczyło, echa jej oburzenia widoczne są w wierszu „Poznań”. Jeśli zaś chodzi o płęć, to ten zwrot ku formie męskiej zaczął się u niej dokonywać już wcześniej. Na przykład w jednym listów do domu z podróży po Europie na początku XX wieku pisała, że jest i synem, i córką. Czuła, że bycie córką jej nie wystarcza. Sygnalizowała też, że kobiety coraz bardziej ją drażnią, bo głównie flirtują, zajmują się błahostkami. Nie była wtedy przyjaciółką kobiet, o nie. Pojawia się też w listach wątek rywalizacji z bratem o matkę i niechęć do oddania pierwszeństwa bratu. To już było przymierzanie się do męskości.

**Zapamiętałam, że pisała: „płęć jest tylko fazą w społeczeństwie i może się zmienić”. Zdziwiająco nowoczesna refleksja, zważywszy na to, że popularne były wówczas poglądy na modłę „Płci i charakteru”... Dodała też, jak to ona, że płęć to tylko faza na drodze do... niebiańskości.**

Tak, Judith Butler ujęłaby to pewnie inaczej (*śmiech*). Ale rzeczywiście niezwykle postępową była myśl, że płęć nie definiuje naszej tożsamości. Że nie musi jej determinować. Tylko że u Komornickiej jest raczej wyzwolenie się z płci, ciążenie ku czystej duchowości.

**Czyli wybór męskości był próbą wyzwolenia się z ciała w ogóle.**

Tak, bo przecież wcale nie chodziło o to, żeby mieć męskie ciało, tylko o to, żeby zmyć z siebie piętno winy i wstydu przypisane cielesnej egzystencji kobiecej.

**...dalekiej od ducha i boskości. Bo jak mawiał Weininger, kobieta to natura, element ciemny i cielesny, a mężczyzna to kultura, element jasny i duchowy. Ma wprawdzie ciało, ale ono nie przeszkadza mu w rozwoju duchowym, natomiast kobiecie ciało rozwój uniemożliwia, po prostu przez sam fakt swojego istnienia.**

To mężczyzna był prototypem człowieka. Kobieta była tym innym, drugą płcią, jak pisała później Simone de Beauvoir.

**Maria nie miała innego wyjścia?**

Zważywszy na cel, jaki sobie postawiła, chyba nie. Musiała wyzwolić się z kobiecości, żeby być bliżej ducha, co jej pomogło być przezroczystą, niewidzialną jako ciało. Męska forma była jedyną, która gwarantowała jej przetrwanie jako twórczyni.

Komornickiej nie chodziło o to, żeby mieć męskie ciało, tylko o to, żeby zmyć z siebie piętno winy i wstydu przypisane cielesnej egzystencji kobiecej

**Starzec**

**Czy nie słyszysz tego egzystencjalnego chichotu? Bierze rozbrat z kobiecością i decyduje się na formę męską, chociaż to przecież od patriarchy najbardziej jej się dostało. Chce zostać mężczyzną, starcem. Patriarchą zostać chce!**

No tak, Maria Janion też pisała o tym, że Komornicka przeszła na stronę patriarchy. Choć jest to przecież porządek, w który uwikłani są zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Kobiety często noszą w sobie patriarchy uwewnętrzniony, stają się nieraz nawet jego strażniczkami, kontrolują i dyscyplinują się nawzajem. Ale oczywiście nie są jego beneficjentkami.

Nie wiem, czy Maria naprawdę chciała zostać patriarchą. Natomiast na pewno weszła w archetyp starca mędrca. To jednak co innego. Mędrzec to nie patriarcha, który zajmuje się rządzeniem rodziną, sprawuje władzę i kontrolę nad innymi. Starzec mędrzec jest tym, który wie więcej, widzi więcej i może nam pomóc. Oczywiście ten archetyp też jest patriarchalny – mądrość przypisana zostaje mężczyznom. Stara kobieta, która posiada wiedzę, to wiedźma, archetyp dawniej negatywny, dziś w najlepszym razie ambiwalentny. A Maria nie chciała być starą wiedźmą.

**A ile miała lat, gdy została Piotrem?**

Trzydzieści jeden. W tamtych czasach trzydziestka to był dla kobiety ostatni, ale to naprawdę ostatni dzwonek. Możliwości było niewiele. Musiała mieć już męża i dzieci albo pozostać przy matce... albo iść do klasztoru. Albo zostać artystką całkiem wyzwoloną, ale to było bardzo trudne i prawie zawsze działo się za cenę szaleństwa i odrzucenia. Weźmy chociażby rzeźbiarkę Camille Claudel, tworzącą w tym samym czasie we Francji, związaną długo z Rodinem. Ona poszła w artyzm całkowicie. Skończyła w domu wariatów.

**Jest też kwestia starości. To nie był kraj dla starych kobiet.**

Pewnie, że nie był. Nie jestem zresztą pewna, czy teraz jest. Bo cóż, stara kobieta mogła...

**...tylko wysiadywać.**

Właśnie. I znowu nam wraca Różewicz. A jako młoda kobieta mogła tylko „omdlewać w objęciu”, by znów nawiązać do wiersza Tetmajera „Lubię, kiedy kobieta...”.

**Ale Komornickiej ani jedno, ani drugie nie interesowało.**

Otóż to.

**A jak ocieniasz „Xięgę...”, notabene dedykowaną ludziom po pięćdziesiątce (bo zakładała, że tylko tacy coś z niej zrozumieją)? Co w niej dostrzegasz? Artyzm? Oblęd? Czy tak jak Pigoń „piękne świadectwa ruiny”?**

W „Innej od siebie” napisałam, że skoro ruiny zachwycają, to jak musiał wyglądać zamek! Pigoń miał rację, to są świadectwa ruiny psychicznej, ale piękne świadectwa. Ona była wrakiem, który sam siebie wyciągał z dna na powierzchnię. Przeżyła, osiągnęła jakiś rodzaj mądrości. Myślę, że znalazła w sobie siłę. Ale wrakiem była przez wiele lat, szczególnie gdy zamknięto ją w szpitalu psychiatrycznym i tam dręczono. To dręczenie też miało podłoże seksualne – sprawdzanie „chłop czy baba”... Widziano w niej dziwoląga seksualnego. W listach do domu pisała: „Proszę o długą koszulę...”. A wracając do „Xięgi...”, uważam, że jest w niej dużo dobrych tekstów. Mimo że Włost był całkowicie wyłączony z życia literackiego.

**Ale jak bardzo starał się być na bieżąco! Zadziwiająca siła woli. Pograżony w całkowitej izolacji kulturalnej i towarzyskiej, kontaktujący się tylko z rodziną, jakże nastawał na to, żeby prenumerować czasopisma literackie!**

Właśnie. Wiele osób w jego sytuacji osunęłoby się w bezwład i wegetację. „Xięga...” to stylizowany koktajl, mieszanina wzniosłości, patetyczności z banałem, prywatnością. Pojawiają się członkowie rodziny, a codzienność staje się tematem literackim. Podobnie jak u skaman-drytów, których zresztą czytał i cenił. W „Xiędze...” pojawia się też jednak styl eposu romantycznego, Właśc. nawiązuje do niego m.in. w utworze „Lucyfer w gnieździe”. Są fragmenty medytacyjne, efekt lektur – bo czytał hinduskie Wedy, interesował się duchowością Wschodu. Stworzył nawet własny system wierzeń. Wierzył na przykład, że po śmierci każdy z nas dostanie na własność planetę, którą będzie mógł urządzić wedle własnego gustu...

**Wiara kogoś, kto przez lata żył kątem u rodziny i nie miał własnego miejsca na ziemi. Jak na osobę, która szybowiała w sferze ducha, Piotr miał bardzo konkretne wyobrażenia o urządzeniu przestrzeni!**

Tak! Urządzanie własnej przestrzeni to zresztą typowy motyw pojawiający się w fantazjach osób ubezwłasnowolnionych. Powracał też motyw zamku, który odziedziczył kiedyś po pradiadach. Wyobrażał sobie „miejsce bezpieczne”, idealne, wsparcie rodu... czyli robił – wysiłkiem psychicznym, który narzucił sobie sam – dokładnie to samo, co robi się dzisiaj na przykład w ramach terapii traum.

**Odizolowanie od życia literackiego zadecydowało o tym, że ten styl jest osobny.**

No wiesz... jest tam pewnie też trochę takich wierszy, kiedy może mu się tak za bardzo nie chciało.

**Każdy takie ma.**

Każdy! (*śmiech*) Ale jest w tym niechceniu jeszcze coś. Pisał pod koniec życia, że już nie interesuje go światowa sława. Że pretenduje teraz do grona „dziesięciu najmądrzejszych”. Że jest duchowym zwieńczeniem swojego rodu. Już nie tyle chciał być mądrym poetą, chciał być mędrce. Artyzm usunął się na drugi plan.

**Na koniec wróćmy do początku, czyli do twojej fascynacji Komornicką. Przeczytałaś o niej po raz pierwszy na studiach slawistycznych w Bochum w latach dziewięćdziesiątych, potem zaczęłaś czytać Marię Janion i „Transgresje”. Doktoryzowałaś się z Marii Janion, a habilitację napisałaś o Komornickiej. Na swojej rozprawie habilitacyjnej oparłaś powieść biograficzną „Inna od siebie”, opublikowaną w 2016 roku w wydawnictwie W.A.B.**

Tytuł mojej książki habilitacyjnej brzmi po polsku „Strącona bogini”, a po niemiecku „Ein Mantel aus Sternenstaub” – „Płaszcz z gwiazdzistych zamieci”. To cytat z wiersza „Na rozdrożu”: „Gdzie idziesz naga? Po płaszcz z gwiazdzistych zamieci”. A zarazem nawiązanie do baśni „Ośła Skórka”, spisanej między innymi przez Charlesa Perraulta. Były w niej suknie...

**...koloru pogody, słońca i księżyca. Pamiętam, to jedna z moich ulubionych baśni.**



Zakładanie nowej szaty to również symbol przemiany. Ośła Skórka zrzuca płaszcz ze zwierzęcych skórek i przywdziewa suknię. Płaszcz królewski, suknia, „strój paradny” to u Komornickiej/Własta motyw, który powraca, wyrażając tęsknotę za nową tożsamością, przeobrażeniem, przepoczwarczeniem. Odnową.